

OBRAZA.

Z pośród kobiet, jakże znam, Armanda jest stanowczo jedną z najpiękniejszych i nieomylnie najbardziej szczerą, zajmującą i ożywioną.

Trudno pojąć, dlaczego ta młoda istota, o żywym temperamencie, zgodziła się zostać żoną p. Pilanx'a, zasłużonego prezesa wielu towarzystw, starszego od niej o lat dwadzieścia pięć. Na podobne pytanie nasuwa się łatwa odpowiedź, że rodzina Armandy miała słuszne powody, by pragnąć tego małżeństwa. P. Pilanx bowiem był bardzo bogaty. Dodać należy, że Armanda wydaje się bardzo szczęśliwa, nie straciła na humorze, a zyskała na blasku i świeżości cery, co jest zjawiskiem dość częstym u młodych mężatek.

Jakkolwiek jestem przyjacielem tej pary, każdy przyznać mi musi, że wbrew ogólnemu prawidłu wyśpiewuję na ich cześć pochwały. Tem niemniej zgodzić się muszę, że oboje państwo Pilanx. obok wybitnych zalet, posiadają drobne wady — jak zresztą wszyscy na świecie...

P. Pilanx życie swoje dzieli na dwie zasadnicze części: połowę czasu zognu z miu sen, połowę — jedzenie. Przy podobnym trybie życia doszedł do niebywałej tusz, niedozwalającej mu schylać się po cośkolwiek, choćby to był banknot tysiącfrankowy.

Co do Armandy, jeśli bym się ośmielił jej coś zarzucić, byłby to zwyczaj nagłego wytrącania z kontenansu mężczyzny śmiałością swej mowy i dziwaczniemi pytaniami. Niejeden już znalazł się w kłopotach, co odpowiedzieć tej pięknej kobiecie — uczciwość której jest niezaprzeczną — nie wiedząc zarazem czy dalej prowadzić rozmowę w tym samym tonie. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że u Armandy nie może być mowy o trywialności. Poprostu odznacza się tą samą dosadną nawiązością mowy, jakiej używały nasze prababki.

Niedawno p. Pilanx. stwierdziwszy, że tyje coraz bardziej, zdecydował się usłuchać lekarza, doradzającego mu wody X. Państwo Pilanx wyjechali, aby w tem przyjemnem zdrojowisku spędzić kilka tygodni.

Już pierwszego rana po przyjeździe i zamieszaniu się w hotelu zdrojowym spotkali państwa Vertel. zacne małżeństwo, którzy także przyjechali do X. dla kuracji odtłuszczającej. Vertel i Pilanx, dawni przyjaciele, nie widzieli się od lat szesnastu.

Po odnowieniu znajomości wzajem opowiedzieli sobie swoje dzieje od roku 1914. Dzieje sławne dla Pilanx'a, który został multimilionerem. Dzieje przykre, nawet smutne dla Vertel'a, zasobnego dawniej w pieniadze, które stopniały, jak śnieg na

słońcu. Jednak zawsze jeszcze coś z nich pozostało.

Vertel'owie ponadto w Paryżu mieli dwudziestoczworoletniego syna, o którym głosili cuda. Chłopiec ten — jak utrzymywali — był doskonałością uosobioną, wzorem cnoty, wykształcenia i dobrego wychowania... Pomimo to wegetował bez sławy, rozgłosu i korzyści u Izaaka Markissona, pomniejszego bankiera w Paryżu.

Oczywiście z chwilą, gdy Vertel'owie odnaleźli bogatych Pilanx'ów, stało się jasne dla nich, że los nasunął im wspamają okazję zdobycia świetnej kariery dla syna ich, Aleksandra. Wystarczyło, by Pilanx dał młodemu człowiekowi posadę w jednym z wielkich swoich zakładów przemysłowych.

Vertel — ojciec, po dłuższem zachwalaniu zalet syna, błagał Pilanx'a o zatrudnienie u siebie tego godnego podziwu młodzieńca.

Pilanx przedewszystkiem nadał policzka, jak chętnie to robią ludzie otyli, a następnie oświadczył:

— Czemu nie? Zrobię to chętnie, lecz chciałbym poznać twego syna, zanim coś postanowię.

Aleksander, zawezwany depeszą, przybył nazajutrz do X... Rodzice jego już na dworcu pouczyli go o widokach, jakie otwierały się dla niego.

— Moje dziecko, — rzekła mu matka, — los twój spoczywa w własnych twych rękach. Wszystko zależy od wrażenia, jakie zrobisz na pp. Pilanx. Są to dawniejsi przyjaciele twego ojca, lecz traktować ich musisz z wielkim szacunkiem, ponieważ są znacznie bogatsi od nas.

— Matka twoja ma słusność — dodał p. Vertel. — Powiem ci jeszcze, że Pilanx'owie więcej mają milionów niż skromności



Próba ze sceny miłosnej do jednego z filmów dźwiękowych. (Z za kulis atelier „Paramount“ w Hollywood).

Jeśli chcesz coś uzyskać od tych parwenjuszów, traktuj ich jak ważne osobistości, z należyty szacunkiem.

— Nie obawiajcie się, — zapewniał Aleksander. — Dam sobie radę.

Aleksander zyskał uznanie Pilanx'ów. Znać było, że im się podoba. Aleksander bowiem odznacza się sympatyczną powierchnością, przystojnym obliczem i miłym głosem, którego słucha się z przyjemnością.

Po pierwszej rozmowie prezes wielu towarzystw zainteresował się przyszłością młodzieńca, a pani Pilanx bez myśli ubocznej stwierdziła:

— Ten mały jest czarujący.

Pilanx, żegnając Aleksandra, oświadczył łaskawie:

— Zajdź pan do mnie jutro z rana o ósmej. Przejdziemy się razem i pogadamy.

Aleksander nie zapomniał o wyznaczonym mu spotkaniu i nazajutrz, w czasie przepisany, zeszedł z piątego piętra, gdzie mieszkał, na pierwsze, które zajmowali Pilanx'owie.

Zwrócił się do służącego i po odebraniu informacji zapukał do pokoju, jaki mu wskazano.

— Proszę wejść — odezwał się jakiś głos. I Aleksander wszedł.

Tutaj właśnie tkwi okropność całej tej historii: pokój ten nie był pokojem pana Pilanx'a, lecz Armandy.

Armanda ubierała się. Jeszcze w kombinacji tylko, naciągała pończochę.

— Ach! to pan! — zawołała zdziwiona.

— Myślałam, że to służąca...

Aleksander, miał tłumaczyć się i wyjść, stanął jak wryty, bez słowa, zmieszany swą mimowolną niedyskrecją.

Niewystraszona wcale, piękna pani Pilanx zauważyła przerażoną minę biednego chłopca. Żal jej go było i rzekła mu miło:

— Co to? Tak to pana wzburzyło, że zastałeś mnie w tym stroju... Nie jest tak nieprzyzwoity znowu...

W słowach tych Aleksander wyczuwał wymówkę. Chciał się bronić i z gestem gwałtownego zaprzeczenia odpowiedział:

— O nie, Wcale nie jestem wzburzony! Przysięgam to pani na rodziców moich. Znadto pamię szanuję...

Nie dokończył. Armanda podniosła pantofelki z ziemi i rzuciła niemi w Aleksandra, krzycząc:

— Jest pan grubianinem! Człowiekiem bez wychowania! Precz mi z oczu! Proszę już więcej nie zwracać się do mnie, ani do mego męża! Zaraz go uprzedzę!

Nieszczęsny Aleksander uciekł, drapiąc się w głowę. Z rozpaczą widział rozwiązanie się swych nadziei i poczynął rozumieć, że okazaniem nadmiernego szacunku brutalnie obraził piękną panią Pilanx.



Wizyta u Macierzy.



Związek Obrony Kresów Zachodnich oraz Wojewódzki Komitet Opieki nad Dziećmi Wychodźców urządza każdego roku kolonie letnie dla dzieci polskich z Niemiec. Jedną z podobnych kolonii mieściła się w miesiącu lipcu b. r. w majątku Dzierżyno, w powiecie łódzkim. Na kolonii tej przebywały dzieci polskie z Gdańska. Dzięki staraniom komitetu działwa ta odwiedziła również Łódź, gdzie miała między innymi możliwość zapoznania się z przemysłem krajowym. Zdjęcie nasze przedstawia uczestników kolonii wraz z wychowawcami.

TEATRALJA.

Plany i zamiary. — „Krzysztof Kolumb“ w Berlinie. — Oryginalne przeróbki, — Minister i aktorka.

Jak zwykle przed rozpoczęciem nowego sezonu, wre i kipie w świecie teatralnym, zwłaszcza zaś w jego centrum: — Warszawie. Jeśli chodzi o teatry stołeczne, sytuacja wykryształizowała się już w znacznym stopniu a zapowiadane „rewolucje“ i „przewroty“ ograniczyły się narazie do bardzo skromnych rozmiarów. Wszystkie trzy teatry miejskie, t. j. Nowy, Narodowy i Letni, pracować będą nadal pod kierownictwem dyr. E. Chaberskiego i p. Wład. Zawistawskiego, jako kierownika literackiego. Co do losów opery stołecznej, o czym już kilkakrotnie wspominaliśmy, do tej pory sprawa nie jest rozstrzygnięta; cały zespół, z dyr. Stermiczem na czele, otrzymał wypowiedzenie i do tej pory nikt jeszcze nie otrzymał nowego engagement. W zespole aktorskim teatrów miejskich również poważniejsze zmiany nie zaszły; lista aktorów obejmuje prawie wszystkie te same nazwiska, z dyr. Solskim na czele; poza tem zapowiedziane są występy gościnnie Mieczysława Frankla.

W personelu teatrów szymonowickich pozostało niemal wszystko po staremu; gościnnie występować będą pp. Junosza-Stepowski i Malicka. Poważnie natomiast, zgo dnia z zapowiedziami, obcięto... gaże aktorów, co nie wywołało jednak silniejszej reakcji ze względu na ciężkie dla wszystkich, a dla aktorów również, czasy. Sensacją stał się fakt, że p. Maria Modzelewska, jedna z najwybitniejszych i najurodziwionych sił Teatru Polskiego wystąpić ma w kilku... rewiach w „Qui pro Quo“. Jak twierdzi wta jemniczeni, występy p. Modzelewskiej mają być rekompensatą za utratę Halki Ordonówny, która przenosi się na stałe do Wiednia, do słynnego teatryku „Pavillon“.

Zasadniczą zmianą zajść ma w teatrze „Ateneum“, stanowiącym poważną i pożyteczną placówkę wychowawczą - kulturalną. Kierownictwo tego teatru obejmuje znany kompozytysta Stefan Jaracz, który ma tę sympatyczną scenkę prowadzić z p. Chmielewskim, znanym aktorem dawniejszej „Reduty“. Być może, że te nowe siły kierownicze zapewnią teatrowi „Ateneum“ pomysły pod względem artystycznym i finansowym byt.

Nowy a jaskrawy przykład niemieckiego szowinizmu i teutońskiej nietolerancji zaszedł niedawno w Berlinie z okazji wystawienia opery „Krzysztof Kolumb“, do której libretto napisał p. Paweł Claudel zaś muzykę p. Dariusz Milhaud. Na premierze tej opery rozległy się głosne gwizdania, a jak się okazało te objawy niezadowolnienia pod adresem francuskich autorów były dziełem grupy kompozytorów niemieckich, którzy w ten sposób manifestowali... swe sympatie dla kulturalnego zbliżenia narodów. Prawdę powiedziawszy, na brutalność i nietolerancję w rzeczach sztuki mają Niemcy monopol w świecie całym. Dość wspomnieć o niedawnych stosunkowo zajściach w Opolu, których ofiarami padli aktorzy polscy... Powracając do „Krzysztofa Kolumba“, należy



Laura La Plante śpiewa przy dźwiękach banja.

stwierdzić, że „oficjalnie“ wystawiono operę liczącą dwadzieścia siedem(!) obrazów, z dużą starannością i dla widowiska, w którym, oprócz chórów i orkiestry, uczestniczy pięćdziesiąt osób, zmobilizowano szereg wybitnych sił aktorskich i wokalnych. Inscenował „Kolumba“ p. Ludwig Hörth, dyrektor „Staatsoperi“ berlińskiej.

W salach teatralnych jednego z najelegantszych klubów londyńskich „Three Hundred Club“ odbyła się niezwykle interesująca premiera sztuki w sześciu odsłonach p. t. „Sokrat“. Sztuka oparta jest na dialogach Sokratesa, zaczerpniętych z „Symposionu“, „Apologii“, „Phaedona“ i in. Oprócz postaci filozofa, występują w sztuce Alcybiades, Arystofanes i Ksantypa. Autorem tej oryginalnej dramatycznej kompilacji jest p. Clifford Bax.

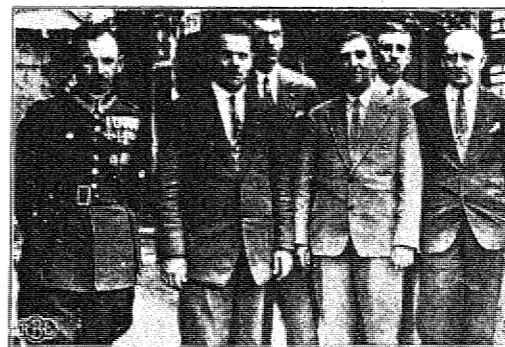
Pracę jednocześnie odbyła się w Bordeaux premiera opery p. t. „Dante“, napisanej przez znanego kompozytora francuskiego Jeana Nougésa, twórcy muzyki do opery „Quo Vadis“ — Sienkiewicza. Akcja nowej opery Nougésa toczy się w Pizie, Florencji, w pałacu papieskim w Aragonii i w Piekle. Ciągła zmiana miejsca akcji daje ogromne pole do popisu reżyserskiej pomysłowości. „Danta“ przyjęła publiczność francuska bardzo gorąco.

Głośna była niedawno w całym Niemczech, a zwłaszcza w Berlinie, romantyczna afera b. pruskiego ministra spraw wewnętrznych — Grzesińskiego, który — nie bacząc na posiadanie prawowitej małżonki — prowadził bynajmniej niekrywany romans z piękną aktorką, p. Daisy Torrens. Miłośnicy ministra wypłynęli na szpaltach wrogich mu dzienników, a to w takiej formie, że powstał publiczny skandal, a w jego konsekwencji, Grzesiński zmuszony był podać się do dymisji. Zakochany mąż stanu, wyrzekłszy się narazie przynajmniej kariery politycznej, nie wyrzekł się przecież swej miłości. Oto, przed kilku dniami, Grzesiński uzyskał, po długich staraniach, rozwód i zawarł natychmiast formalny związek małżeński z p. Torrens. Tym sposobem żądaniom opinii, prze-

mawiającej zresztą głównie ze względów politycznych stało się zadość, i ekscelencja Grzesiński, jak twierdzą w kołach politycznych, powróci wkrótce znowu do pracy państwowej.

„Najgłębszym“ dosłownie teatrem na świecie jest niewątpliwie „Teatro degli Indipendenti“ („Teatr Niezależnych“), mieszczący się na osiemnaście metrów pod powierzchnią ziemi, a zajmujący część niedawno odkrytych termów Septimusa Sewera w Rzymie. Właśnie w tych termach, znajdujących się w jednej z najbardziej ożywionych dzielnic miasta św. Piotra, pod murami starego pałacu, urządzone „studio“ nowoczesnej sztuki teatralnej, subwencjonowane przez państwo, a kierowane przez znanego pisarza Antonia Giulia Bragaglię. W tych podziemiach, w ciągu paru lat, wystawiono już zgórą 150 utworów, wśród nich przeważnie rzeczy najnowsze, najciekawsze, na skromnej, prymitywnej scenie, bez środków technicznych, bez kulis. Po zejściu na osiemnaście metrów w głąb ziemi, znajdujemy się wśród olbrzymich zwałów kamieni i gruzów, labirynt dawnej budowy, podparty kolumnami o sześciu metrach w średnicy, tylko w pewnej części obity jest odpowiednio dobraną materją. Część kopulastego sklepienia, które gubi się w mistycznych ciemnościach, za pomocą draperyj przekształcona jest na coś w rodzaju plafonu. — Sączące z rzadka przyćmione światło lampy imitują lampki oliwne i oświetlają przestrzeń niezbędną. Na murach okrągłego sklepienia urządzone są chwytliwe nieco balkony, które służą za łoża, drewniana podłoga, pokrywająca podziemia, skrzypi, tak samo, jak skrzyżta proste, rzędami ustawione, krzesła. Kto wie, co działo się tutaj przed tysiącami lat... Dzisiaj to samo miejsce widzi na premierach duchową elitę Rzymu w eleganckich wieczorowych toaletach, wyglądających dziwnie w tym półmroku najdziwniejszego teatru w świecie, którego tajemnicza przeszłość przyczyniła się do tego, by zaspokajać całym nowoczesną żądzą sensacji.

Delta.



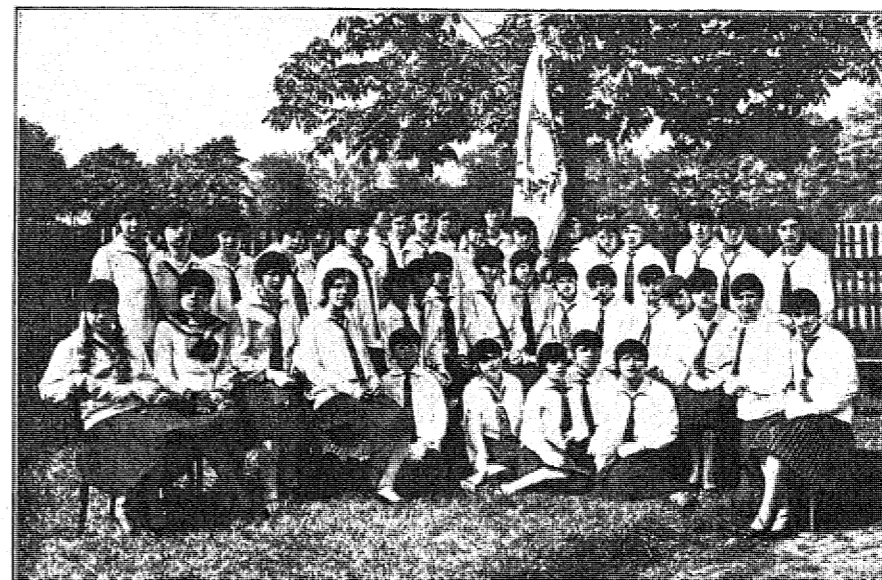
Zarząd Zw. Legionistów w Łodzi, z którego inicjatywy zorganizowany został po raz pierwszy w woj. łódzkim „Dzień Legionów“.



Prezes Związku Legionistów, p. Nowakowski.



Międzyklubowa komisja kolarska, która w „Dniu Legionów“ zorganizowała wyścig kolarski Ruda—Pabjanice—Rzgów—Ruda.



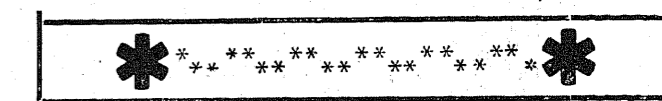
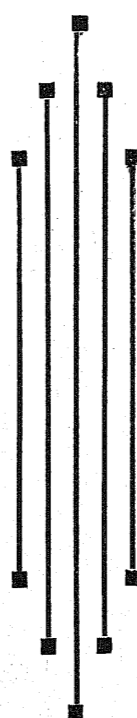
Żeńskie Koło Stow. Młodzieży Polskiej na Widzewie ufundowało nowy sztandar, którego poświęcenie było wielką uroczystością dla tej organizacji.



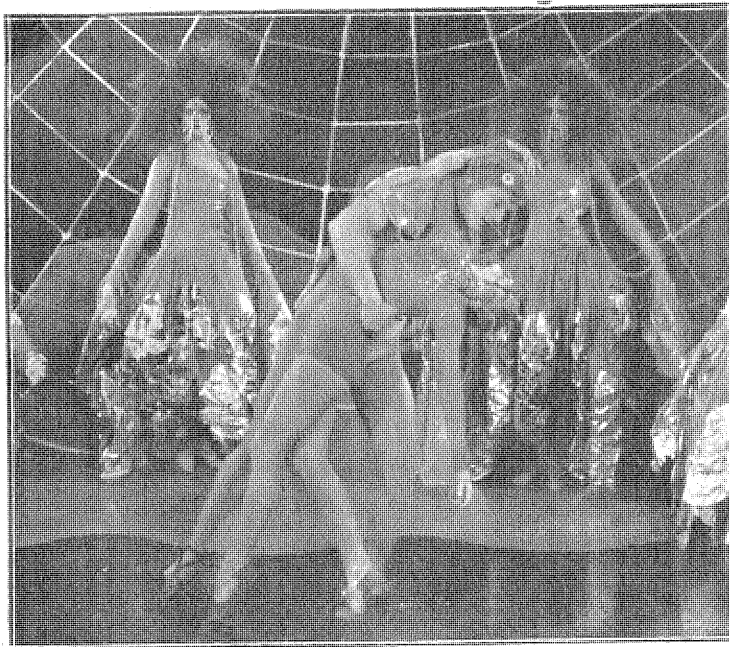
Znany sportowiec łódzki, rekordzista w marszu dookoła Polski, p. Ludwik Kaczorowski, zawarł w ub. tygodniu związek małżeński z p. Heleną Bemikówną.



Ś. p. Stanisława Szeferowa, łódzianka, po długich cierpieniach zmarła w Davos w dn. 31 maja r. b. Zmarła znana była ze swej niezwyklej czynności i niestrudzonej pracy społecznej to też przedwczesna Jej śmierć wywołała w szerokich sferach naszego miasta szczerzy żal i współczucie.



Tegoroczne maturzystki gimn. Pryszewiczówny radośnie obchodziły wraz z gromem nauczycielskim moment uzyskania świadectw dojrzałości.



Fragment z najnowszego filmu dźwiękowego James'a Croze'a p. t. „Wielki Gabbo”, który w nadchodzącym sezonie zabłyśnie na łódzkim ekranie.



Najsubtelniejsze zjawisko ekranu, Kamilla Horn, ma wśród łódzkich kinomanów wielu wielbicieli.



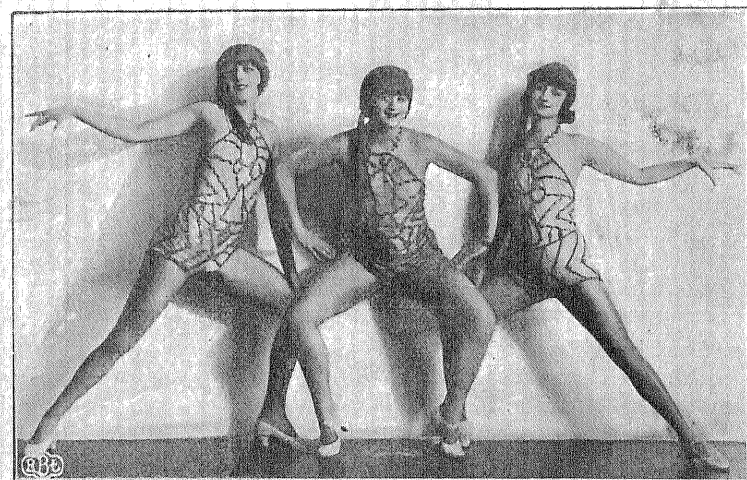
Scena z obrazu „Czarne Sylwetki”.



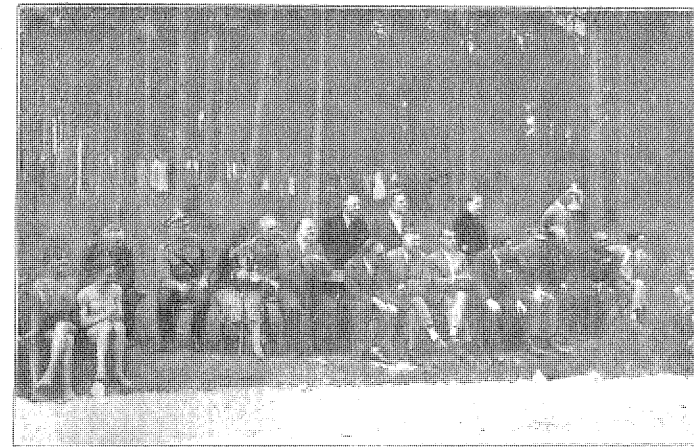
Janet Gaynor, urocza „gwiazda” Hollywood'u, w jednej ze swoich najlepszych kreacji.



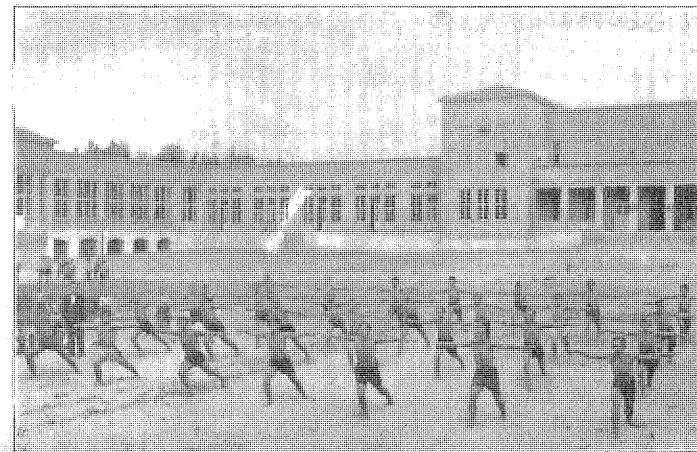
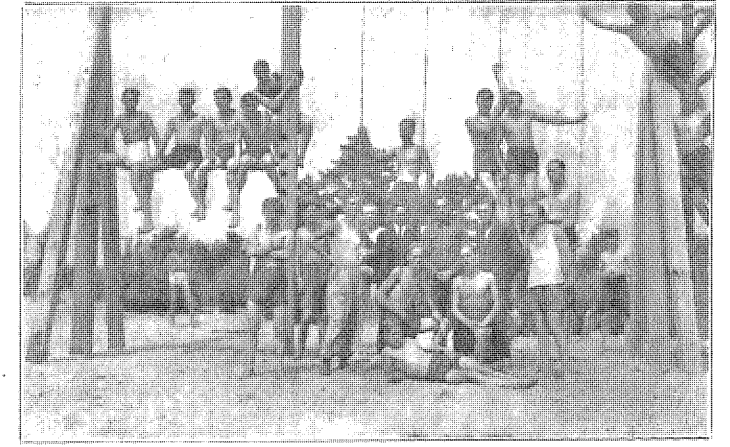
Rolę Skilda w „Artystach”. kreowana w Łodzi przez Jerzego Woskowskiego w przeróbce filmowej odtwarza Hal Skelly.



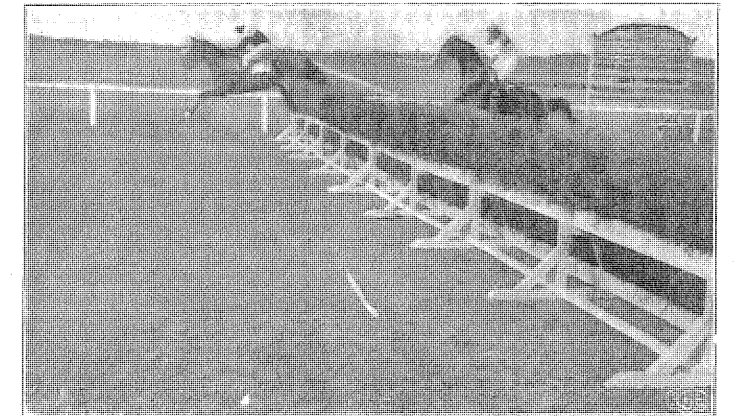
Irio Carritas prezentuje swoje produkcje taneczne w dźwiękowych rewjach filmowych.



W Tuszynku odbyło się zakończenie I obozu kuracyjnego Kasy Chorych. Na pierwszym zdjęciu zebrani goście z p. gen. Małachowskim, wicewoj. dr. Różnińskim, starosta Dychdalewiczem, inż. Petrykowskim i dyr. Samborskim na czele przyglądają się zawodom sportowym. Na zdjęciu drugim ćwiczenia wychowanków obozu.



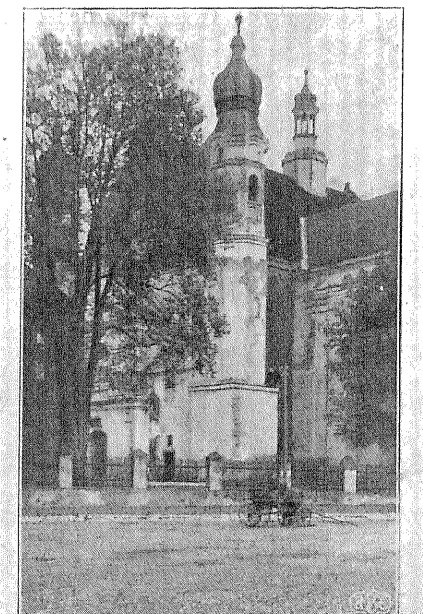
Efektowne ćwiczenia młodzieży z obozu kuracyjnego w Tuszynku.



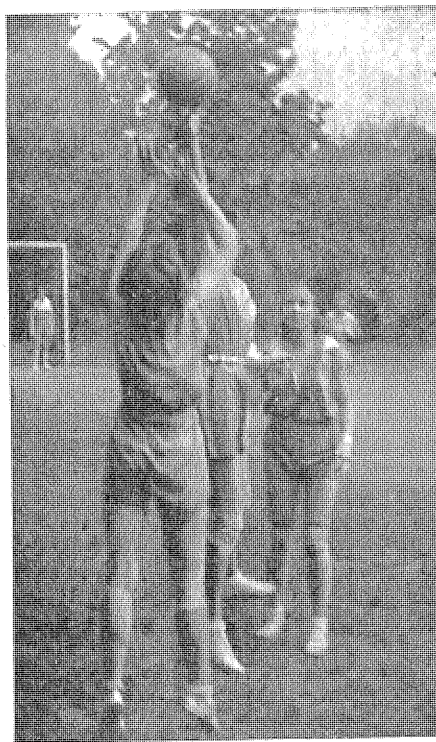
Letni sezon wyścigów konnych w Łodzi już się zakończył. Zwolennikom totka pozostały tylko wspomnienia i fotografie.



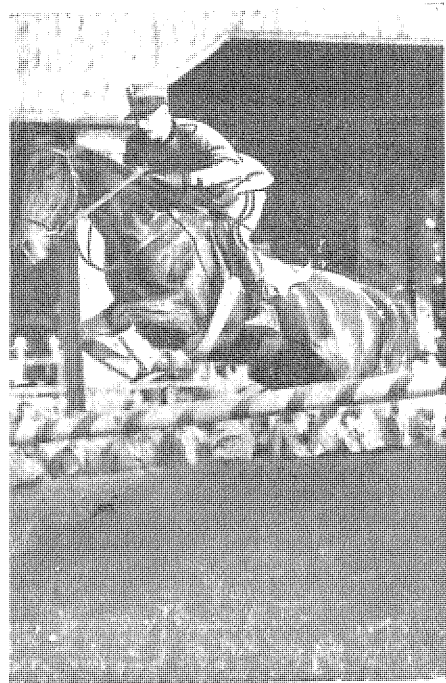
W V oddziale łódzkiej straży ogniowej, znanym ze swej sprawności, odbył się zjazd naczelników straży ogniowej, połączony z pokazem wzorowej akcji przeciwogniowej.



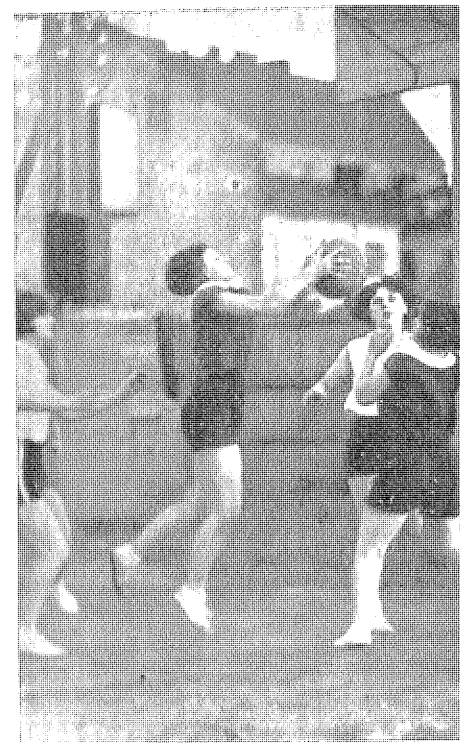
Kościół parafialny, pod wezwaniem Najśw. Mariji Panny i św. Michała Archanioła w Łasku.



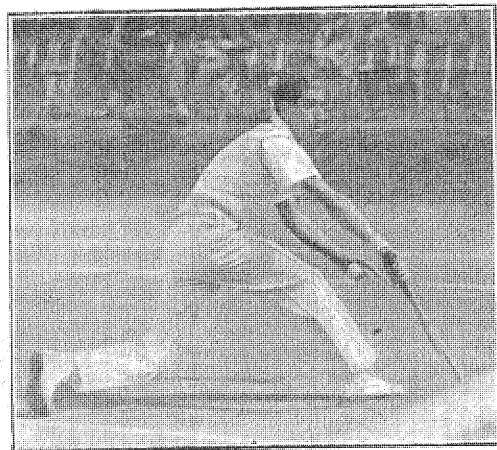
Moment z meczu hazeny AZS—PIWF.



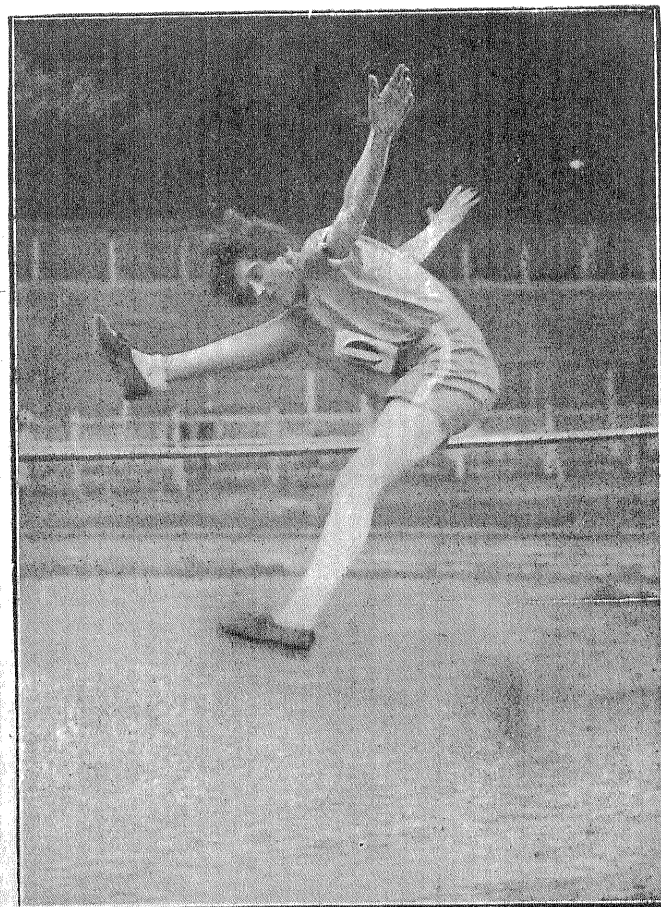
Kpt. Filiponi (Włochy) zdobywca 1 nagrody na „konkursie zwycięzców”.



Mecz koszykówki Polonja—Warszawianka



P. Gotstejn, jeden z czołowych tenisistów polskich w akcji.



Słynna gwiazda francuskiego sportu lekkoatletycznego p. Patouillet, uprawia skoki wzwyż.

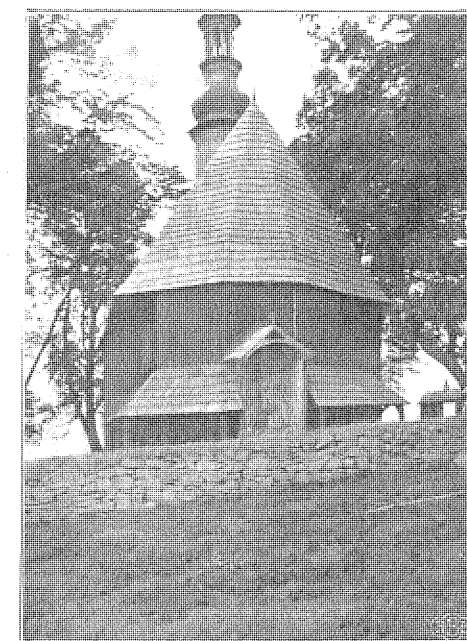


Ćwiczenia poranne na piaskach wybrzeży morskich.

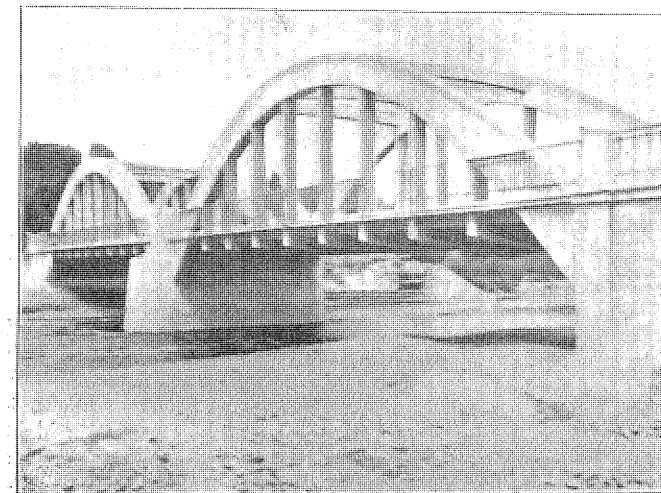
WYCIECZKA DO ZAKOPANEGO.



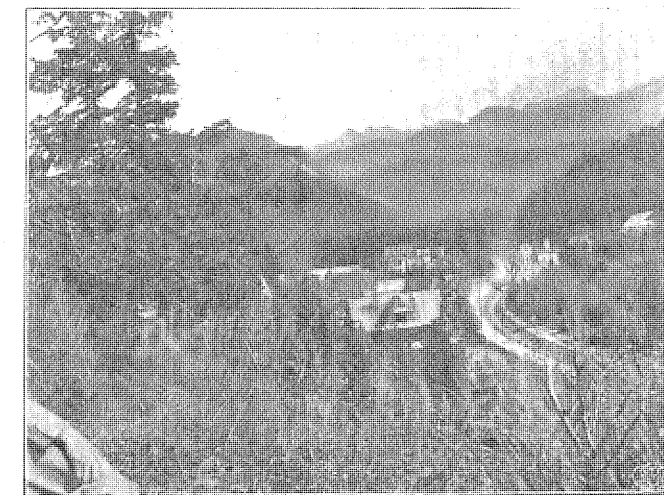
Piękna studnia uliczna w Myślenicach pod Krakowem z 1893 r. przykuwa swą szlachetną linją uwagę podróżnika.



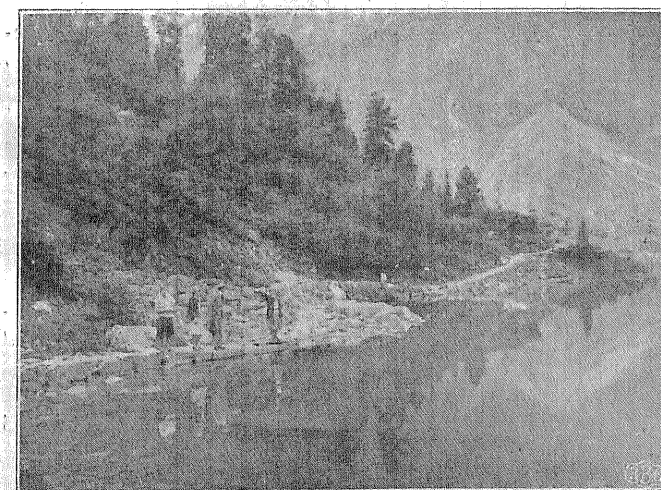
Pełen tajemniczego smętku starożytny kościółek modrzewiowy na drodze z Chabówki do Zakopanego, pozostający pod specjalną opieką automobilistów.



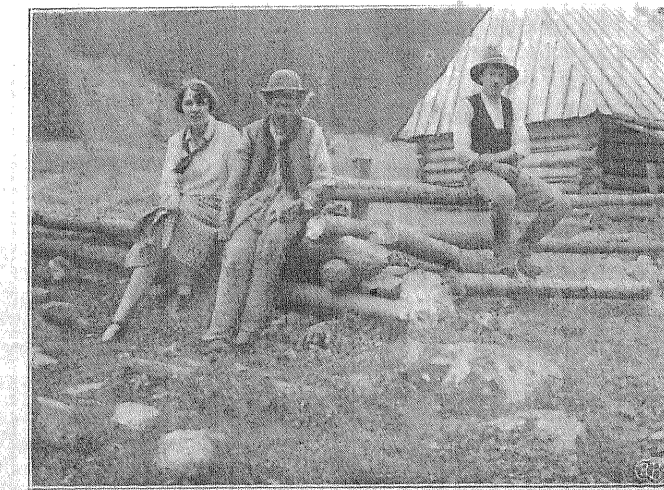
Most w Białym Dunajcu potężnym łukiem łączy dwa brzegi wątkiej rzeki górskiej.



Rozległa perspektywa z Koziańca na drogę do Kuźnic.



Czarny Staw nad Morskim Okiem, zamknięty wśród potężnych skał zachwyca swem ponurem pięknem.



— Haw, panocku, było to tak. — Zasluzony odpoczynek i pogawędka z gościnnym łabca. Fot. Mag. Lit. Jasuszaniki.

SYNOWA.

— Dlaczego mały tak krzyczy?...

Z temi słowy na ustach elegancka pani Irena Feret wpadła w kapeluszu na głowie do kuchni, gdzie stara siedemdziesięcioletnia co najmniej kobieta w czarnym czepku okulałym poorana zmarszczkami twarz stała w postawie skurczony.

— Jakto? — zawołała pani Feret — mleko sterylizuje się teraz dopiero!.. Mając wrócić o ósmej jestem tu przypadkiem o wpół do siódmej zastaję moje dziecko zgłodniałe i... Ach! Rozumiem teraz! Flaszka rozbita!

* *

— Patrz, Marceli — mówiła Irena do męża, rozbierając się tego samego dnia wie czorem — twoja matka przypaliła mi znowu kombinację... Bardzo zniedołężniała biedaczka w ostatnich czasach... Zapomina się.. Znalazłam dziś rano list, który prosiłam, żeby wrzuciła do skrzynki pocztowej przed trzema dniami.

— Pocoś obarczała ją tem? Nie mogłaś zrobić tego sama?

— Tak! Naturalnie! Zawsze jesteś po jej stronie! Ale co ważniejsza...

Umilkła, nie koczając.

— Co takiego?

— Nie! Nie powiem! Znow nie będę miała słusności.

I, nadasana, leżąc w łóżku odwróciła się plecami do męża, który dziś właśnie chciałby mieć ją tuż przy sobie i jest niespokojny przytem, co miała mu ważnego do powiedzenia.

— Ireno!

Milczenie.

— Irenko! Moja droga! Kocham bardzo moją matkę, ale jeżeli naprawdę zaszło coś ważnego, jeśli ty lub zdrowie Iwonka w grę wchodzi...

— Właśnie — odezwała się Irena, stając — zadaję sobie pytanie, czy bezpiecznie zostawić Iwonka pod opieką twojej matki teraz?

— Czyżby źle obchodziła się z nim? — spytała z niedowierzaniem.

— Tego nie przypuszczam, choć... z tymi starymi ludźmi nie można nigdy wiedzieć Iwonek denerwuje ją... Nic dziwnego zresztą... W jej wieku! Ach, gdybyś widział! Jego nóżki i boki, Marceli!... Czerwone jak ogień! Twoja matka nie zmienia mu pieluszek... Głodzi go przytem!... Dziś po południu wróciłam niespodzianie wcześniej i na schodach już słyszałam krzyk małego. Był mokry i głodny, wyobraź sobie!.. Ach, wszystkoby szło inaczej, gdyby moja mama tu była!.. Teraz, po śmierci ojca jest wolna... Ma czterdzieści osiem lat! To nie siedemdziesiąt dwa! Twoja matka nie może pracować tak ciężko! Jeżeli chcesz zachować ją dłużej przy życiu...

— Oczywiście!... Moją drogą matkę! Niechże twoja mama zamieszka z nami! Moja będzie mogła odpoczywać wówczas.

— Co? Dwie stare kobiety w domu? Zważowałeś chyba mój Marceli! Klóciłyby się po całych dniach! Wyrwałyby sobie dziecko. Gdzie umieścić je zresztą?

— Więc.

— Trzeba oddać twoją matkę do przytulku.

Przez 4 dni p. Marceli Feret był przeciwny projektowi żony, nie mogąc pogodzić się z myślą wyprawienia matki do domu, aż piątego wreszcie wyprowadzony z równowagi bezustannymi skargami Ireny ustąpił.

— Zobaczysz, mamo — upewniał staruszkę odwołując ją w tydzień później do przytulku dla starców — że będzie ci dobrze tam! Żadnego gotowania, prania i chodzenia po sprawunki. Jak markizie wydadzą ci śniadanie, obiad i kolację gotowe. Będzie my ci odwiedzali co niedzielę. Prawda, Irenko? Przywieziemy ci pomarańcze, Będę chował feljetony dla ciebie! Staruszka nie miała, patrząc uporczywie na ulicę.

* *

Codzień Irena Feret winaowała sobie reorganizacji w domu. Marceli był również zachwycony. Na wspomnienie N-ru 642 tylko, pod którym matka jego figurowała na liście pensjonarzy przytulku, miał nieco wyrzutów sumienia. To też myślał o tem jak najmniej. W domu szło teraz wszystko jak po maśle: Iwonek był dojrzały, smacznie przyrządzony obiad podany w porę i kombinacje pani Ireny nieprzypalone. Matka pani domu, w sile wieku jeszcze kobieta, obowiązana była ponadto bębnić o godzinę wpół do ósmej rano do sypialni, by obudzić śpiące małżeństwo.

— Ha! Ha! Wstawać, dzieci!

Pewnego ranka Marceli nawiązał otworzył powieki mając wrażenie, że jest bardzo późno. Rzuciwszy okiem na zegarek, zerwał się z łóżka, wołając:

— Ireno! Ireno! Twoja matka zapomniała zapukać do nas!

— Nie słyszeliśmy prawdopodobnie — zauważyła Irena, ocknąwszy się ze snu.

— Dlaczego więc nie wezwała nas na kawę?

Irena zeskoczyła na to z łóżka, narzucając pienuar, pobiegła do saloniku.

— Marceli! Marceli! Chodź prędko! — wołała za chwilę.

Wpół leżąc na brzegu składanego łóżka, matka Ireny, tknięta paraliżem była bezwładna.

W parę tygodni potem, kiedy pan Feret korzystając z niedzieli wybierał się odwiedzić matkę w przytulku. Irena odezwała się do niego:

— Możeby i ja poszła z tobą?

— Co się jej stało? — pomyślał mąż zdumiony, od roku bowiem noga Ireny nie powstała w przytulku.

— Jak sądzisz? Matka rada będzie, jeśli zabierzemy jej małego?

— Bardzo rada! — zawołał Marceli wzruszony, gdyż za każdą jego wizytą staruszka nie wspominając o synowej mówiła o Iwonku, pytała ile ma ząbków, czy chodzi i kiedy babkę odwiedzi?

— Następnym razem! — odpowiadał. Ale „następnym razem“ albo za piękna była pogoda na to — według zdania Ireny, — żeby dziecko siedziało w zamknięciu „z tymi starymi“, lub za brzydka, by wychodziło z domu.

Iwonek nie poznając babki rozkrzyczał się w niebogłosy, kiedy staruszka w zachwycie nad nim zbliżyła swą pomarszczoną twarz do jego rumianego buziaczka.

— Ach! Marceli! Zabierz go do ogrodu! Zmęczy babkę! — zawołała Irena, poczem pozbywszy się badawczego wzroku męża, który daremnie łamał sobie głowę nad pytaniem, co żona zamierza, pochylała się ku staruszce i wzięła ją za rękę, mówiąc tkliwie:

— Słuchaj, matczko! Czuję się winna wobec ciebie. Jestem nerwowa widzisz, i dlatego odzywałam się do ciebie ostro czasami.

— Nie mówmy o tem... Takie dawne dzieje, córko...

— Nie powinnam była pozwolić Marcelemu, żeby cię umieszczał w przytulku... Nie raz myśląc o tobie, robiłam sobie wymówki. — Niepotrzebnie, córko. Dobrze mi tu przywykłam już.

— Wróć do nas, matczko! Nie chcę, żebyś umierała wśród obcych. Narazie będziesz miała sporo zajęcia z Iwonkiem, bo matka moja chwilowo leży chora w szpitalu, ale jak tylko wróci do zdrowia...

Staruszka otworzyła szeroko radością rozbłysłe oczy, składając jak do modlitwy drżące ręce.

O, mój Boże! O, mój Boże! — szepcza bezzębne usta, nic więcej nie zdolne powiedzieć ze wzruszenia.

— Marceli! — zawołała Irena do podchodzącego męża, twoja matka wraca do nas. Jakże się cieszę!

— Doskonale! — odparł pan Feret, zrozumiawszy nareszcie do czego żona dążyła.

— Z rana — pouczała Irena staruszkę w taksówce, którą wiozła z mężem matkę z przytulku do domu — Iwonek dostaje kleik owsiany. O kwadrans drogi od nas jest sklep z mącznymi artykułami, pokażę mamie... Zmieniliśmy rzeźnika, poprzedni bowiem oszukiwał na wadze. Nie zwracałaś na to uwagi, matko... Obecny jest dalej niecu... Ale, idąc na spacer z Iwonkiem...

— Zostawiam cię, mamo — rzuciła śpiesznie, kiedy auto stanęło przed domem — bo mam uczeniec obok. Znajdziesz jarzyny do rosółu na stole kuchennym. Jest również szpinak do przyrządzenia. Nie przesól go matko. Miałaś zawsze ciężką rękę. Uważaj, żeby zupa nie przywarła do rondla. — Zdarzało ci się nieraz przypalić ją.

Odchodząc, dodała jeszcze:

— Ale! Ale! Bielizna do prania leży w balji. Jeżeli będziesz miała czas, oczywiście... Tylko bez szczołki, bardzo proszę! Miałaś matko manję posługiwać się nią... Dowidzenia!

Pobiegła lekka jak piórko! Marceli wśladał za nią!

„Czcij ojca twego i matkę twoją...“

Tłum. Jotsaw.



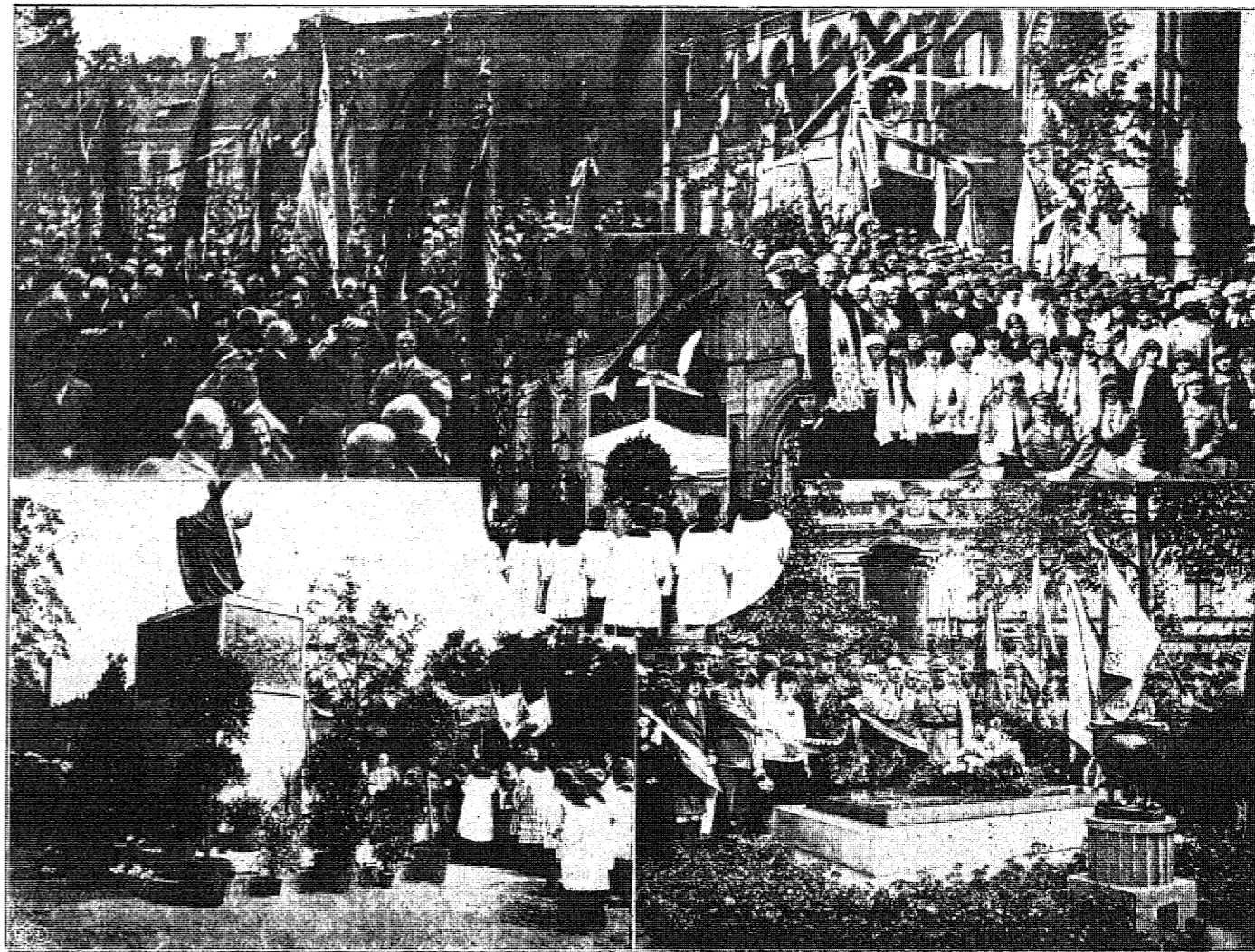
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Niedziela, 24 sierpnia 1930 roku.

Nr. 35.

W rocznicę zwycięstwa.



15 sierpnia cała Polska święciła dziesiątą rocznicę odparcia najazdu bolszewickiego. W Łodzi obchód ten połączony był z uroczystym odsłonięciem pomnika ku czci bohaterskiego kapłana, ks. Ignacego Skorupki, poległego pod Warszawą w r. 1920. Na zdjęciu widzimy pośrodku pomnik w momencie odsłonięcia, u góry na lewo nieprzeliczone tłumy, biorące udział w podniosłym święcie, na prawo delegację 22 kół prowincjonalnych Związku Młodzieży Polskiej, specjalnie na tę uroczystość przybyłe do Łodzi. Fotografie dalsze przedstawiają nowy pomnik z drugiej strony oraz moment składania wieńców na płycie Nieznanego Żołnierza przez organizacje b. wojskowych.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.